

# CYD.

POEMAT RYCERSKI, PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO

PRZEZ S. D.

---

## Pieśń druga.

### I.

Mój Cyd z rycerstwem w Walencyi przebywa,  
Przy nim dwaj zięcie hrabie z Karyonu.  
Raz, walecznemi otoczony barony  
Zasnął Kampeador na ławie rzezbionej.  
Nagle drużyna zrywa się w popłochu:  
Lew wybiegł z klatki, stargał twarde pęta,  
W progi komnaty wpada jak szalony;  
Chwytają płaszcze Cydowi rycerze,  
Wierny ich zastęp wkrąg ławę otoczy,  
Fernand Gonzales próżno szuka schrony,  
Szczelnie zawarte drzwi komnat i wieży,  
Drżący przestachem weiska się pod ławę,  
Djego Gonzales w dziedziniec wybieży,  
„Już cię nie ujrzę Karyonie! zawoła.  
Za węgiel dworu przypadnie co żywo,  
Płaszcz purpurowy potarzał w kałuży.

Mój Cyd w godzinę urodzony szczęśliwą  
Zbudził się ze snu, pogląda zdumiony,  
„Cóż to? zawoła—powiedźcież barony.”  
„Lew się z łańcucha zerwał Kampeadorze!”  
Cyd podniósł głowę, i powstał na nogi  
Odziany płaszczem, do lwa śmiało kroczy;  
Na widok Cyda osłupiał lew srogi.  
Zgiął łeb kudłaty, zmrużył krwawe oczy.  
Mój Cyd Ruy Dijaz ujął go za grzywę,  
Okuł go w łańcuch i powiodł do klatki.  
Wszyscy zdumieni tak cudowną mocą,  
Wracają do dom Kampeadora śladem.  
Cyd szuka zięciów, próżno o nich pyta,  
Na próżno woła: nie ozwie się żaden.

Przyszli nareszcie wybladli i drżący,  
Krew co do kropli ubiegła im z lica,  
Dworska drużyna złośliwie z nich szydzi.  
Aż Cyd Kampeador powstrzymał te żarty.

Tknieci szyderstwem hrabie z Karyonu  
Pamięć zniewagi poniosą do skonu.

Kiedy zgryzota na duszy im cięży,  
Tłum Marokanów przypada z za morza,  
Król Bukar wiedzie zastęp niezliczony.  
Już wkrąg namioty rozbili pod grodem:  
Mój Cyd radosny, szczęśliwi barony,  
Że z łaski Bożej nowy plon im rośnie,  
Tylko Infanty strapieni żałośnie.  
Niechętnie patrzą na Maurów namioty,  
Wreszcie do siebie zagadną w te słowa:  
„Myślny o zysku, nie baczmy na szkodę.  
Toż się od boju wykręcić nie pora!  
Już nas nie ujrzą Karyonu bramy!  
Rychło wdowami będą żony młode!”

Te skargi braci Munio Gustioz słyszy:  
Pośpieszył z wieścią do Cyda z Biwaru,  
„Zięciowie twoi miły Kampeadorze,  
Nie radzi walce, żal im Karyonu,  
Niechże spokojnie w pałacu swym siedzą,  
Zwyciężym bez nich przy Bożej pomocy.”

Mój Cyd z uśmiechem opuścił komnatę.  
„Bóg z wami—rzecze—hrabie z Karyonu!  
Wam strzedz małżonek nałobnych jak zorze,  
Wy Karyonu, jam boju spragniony,  
W mym pięknym grodzie bawciez się wesoło,  
Na karkach Maurów miecz mój doświadczony,  
Sam ich wypłoszę, gdy Bóg mi pomoże!”

## II.

..... (1)  
I ręka w rękę wrócili pospołu.  
Przystaje Pero, don Fernand szczęśliwy.  
Mój Cyd rad temu z rycerską drużyną,

(1) Tu kilka wierszy brakuje w oryginale. Widać z treści, że Infanci namyślili się iść do boju, przez chciwość łupu, i z obawy szyderstwa.

„Jeśli—wyrzecz—pozwoli Bóg w niebie,  
Dzielnież się oni sprawią w krwawém polu.”  
Wtém oba wojska wyruszą na siebie;  
W zastępach Maurów grzmiały bębny i trąby,  
Rycerstwo krzyża pogląda zdumione,  
Wielu, raz pierwszy do boju dziś bieży.

Bardziej zdumieni Fernand i Djego,  
Oniby z własnej nie przyszli tu chęci,  
Mój Cyd w godzinę urodzon szczęśliwą,  
„—Pero Bermudez! zawoła co żywo—  
Strzeż-ze Fernanda, czuwaj nad Diegiem!  
Hejże na Maura, dalej w Imie Boże!”  
Bermudez na to: „Miły Kampeadorze;  
Dziś mi stróżować Infantom nie pora;  
Zdaj je drugiemu, jać o nich nie stoje,  
Z mym dzielnym hufcem uderzę w pierś wroga,  
Niech mnie twe siły z boku zabezpieczą,  
Gdy nie podołam—pośpiesz mi z odsieczą.”

Tu Alwar Fanez Minaya nadbieży:  
„Posłuchaj Cydzie Kampeadorze prawy!  
W tej krwawej bitwie, przy tobie wygrana.  
Boś słusznie znalazł wielki mir u Pana,  
Rozkaz, uderzym z której zechcesz strony,  
Niech każdy spełni powinność swą święcie,  
W błogaś ty chwilę Cydzie urodzony.”  
„Ufajmy niebu!” Ruy Dijaz odrzecz.

Biskup Hieronim co żywo nadbieży:  
Okuty w zbroję, przystanął przed Cydem.  
„Jam ci odśpiewał mszę o Trójcy Świętej,  
Jam kraj opuścił i przybiegł do ciebie,  
Krwi muzułmańskiej ma dusza spragniona!  
Radbym uzacnić me ręce w jej źródłu,  
Pozwol mi naprzód pospieszyć do boju,  
Mam ja miecz twardy, mam proporzec z krzyżem;  
Niechże je panie splóczę w krwi niewiernej,  
Niech twe pozyskam względy Kampeadorze:  
Gdy mi odmówisz, nie wytrwać mi z tobą!”  
Mój Cyd rzekł na to: „Idźże w Imie Boże,  
Patrz! oto Maury! popróbuj oreża,  
Ujrzym jak Opat walczy i zwycięża.”

Biskup Hieronim spiął konia ostrogą,  
Chyżo jak strzala na wroga poskoczy;  
Snać Bóg mu sprzyja, uderzył oszczepem,  
Z dwóch serc krew razem wytrysła czerwona.



Strzaskany drzewiec porzucił na ziemię,  
 Chwyta miecz w rękę, błysnie ostrzem stali,  
 I znów trzech pogan na ziemię powali;  
 Próżno nań hurmem óma wrogów uderza,  
 Szablą nie przebić twardego pancerza.

Mój Cyd nań patrzy, w błogim dniu zrodzony  
 Przyciska tarczę, schyla trzon oszczepu,  
 Zepnie ostrogą lotnego Babięka,  
 Sercem i duszą do boju poskoczy,  
 Wdarł się przemocą w szeregi ściśnięte,  
 Błysnął szablą, siedmiu legło trupem.  
 Krew po murawie strumieniem się toczy,  
 Bóg dał zwycięstwo, pierzchają pohańce!  
 Mój Cyd z rycerstwem na obóz uderza,  
 Chrząszczą powrozy, druzgoczą się słupy,  
 Na głowy Maurów namioty się wała.  
 Rycerstwo Cyda szydlerzo wywłóczy  
 Martwych z przestrachu Spahisów Bukara,  
 Szalona pogoń na karku im pędzi,  
 Nie jedno ramię odpada z kadłuba.  
 Nie jedna głowa z hełmem się potoczy,  
 Krażą bez jeźdźców martwe stada koni,  
 Sześć mil rycerstwo dotarło w pogoni.

Mój Cyd jak orzeł pomknął za Bukarem.  
 „Zwróć się w te tropy, zamorski Bukarze!  
 Spótkasz się w oczy z Cydem wielkobrodym,  
 Grzeczność rycerska pokłonić się kazeł!”  
 —Bukar odrzecz: „Precz z przyjaźnią taką!  
 Spinasz rumaka, masz w ręku miecz goły,  
 Chcesz-li na moim wyostrzyć go karku?  
 Jeśli mnie biegun z grzbietu nie powali,  
 Spotkasz mnie chyba na dnie morskiej fali.”

Cyd rzecze na to: „Nie prawda Bukarze!”  
 Biegun Bukara tnie dzielne poskoki,  
 Ale Babięka jeszcze skorszy w biegu,  
 Cyd dognał króla trzy sążnie od brzegu,  
 Podniósł Koladę, uderzy z zamachem,  
 Złocisty szyszak rozplątał na dwoje,  
 I głowę z hełmem rozplątał pospołu;  
 Przez pierś kościstą, przez pancerz stalowy,  
 Szabla do pasa pomknęła od głowy.  
 I poległ Bukar król Maurów z za morza.  
 Zdobył Cyd szablę, Tizone bez ceny,  
 W wielkim zwycięstwie z drużyną swą śmiałą,  
 Nową Kampeador zajaśniał dziś chwałą.

Wraca rycerstwo obciążone łupem,  
 W obozie zbiera bogate zdobycze,  
 Mój Cyd zrodzony w godzinę szczęśliwą,  
 Sławny Kampeador Ruy Dijaz z Biwaru,  
 Przez krwawe pole pomyka co żywo.  
 Dwie dzierży w ręku szablice bez ceny,  
 Zdjął hełm, znużone odsłonił oblicze,  
 Biała zawitka pokrywa mu włosy,  
 Nagle zabłysło Kampeadora czoło;  
 Wstrzymał bieguna—patrzy i dostrzega  
 Dwóch młodych zięciów, Fernanda i Djega,  
 Synów Gonzala hrabi z Karyonu,  
 Mój Cyd szczęśliwy, uśmiecha się słodko.  
 „—Chodźcie tu zięcie, wy godne mnie syny!  
 Wiem że ta walka weseli wam serce,  
 Do Karyonu zaśle wieść radością,  
 Jakośmy w boju przemogli Bukara.—  
 W Bogu i w świętych kładę ja nadzieję,  
 Bujne nam żniwo z tej walki dojrzej!”

Wtém Alwar Fanez do Cyda przybieży.  
 Na pierś mu spada tarcza poszczerbiona,  
 Mnogież odparła oszczepy i miecze!  
 Przez nią cios żaden nie wdarł się do łona.  
 Z łokcia po zbroi kroplami krew ciecze,  
 Dwudziestu Maurów powalił on trupem,  
 Lennicy jego ściągają dokoła.  
 „Cześć Bogu w niebie Minaya zawoła,  
 I tobie dzięki Cydzie Kampeadorze,  
 Coś miecz w szczęśliwą przypasał godzinę;  
 Tyś wygrał bitwę, tyś zabił Bukara,  
 Ogromne po nim zgarnąłeś zdobycze,  
 I zięcie twoi szlachetne młodziany,  
 Na karkach Maurów poostrzyli miecze.”  
 —„Jam rad z nich obu Kampeador odrzeczę,  
 Kto wczas posiewa, doczeka się plonu!  
 Za dzielne czyny świat cześć im zapłaci,”  
 Te słowa Cyda ubodły dwóch braci:  
 Chmurni na lieu hrabie z Karyonu.

### III.

Już do Waleneyi przywiedziono łupy,  
 Mój Cyd szczęśliwy, i drużyna rada.  
 Po sześćset marków na głowę przypada.  
 Oba Infanty cheiwie łup swój liczą,  
 Ubogaceni ogromną zdobyczą;  
 Biada im w oczy nie zajrzy do skonu.

Wdziwiają pyszne z złotogłowi szaty,  
 I szuby kryte litemi bławaty,  
 Spieszą do grodu hrabie Karyonu.  
 Wielka dziś uczta w Kampeadora grodzie,  
 Mój Cyd wesoly, raduje się wiara  
 Z wygranej bitwy, ze śmierci Bukara,  
 Kampeador rękę położył na brodzie.  
 „Chwalać Ci Chryste, który rządziś światem,  
 Jam dziś to ujrzał czegoś łaknął duszą  
 Miłych mi zięciów w zapasach bojowych,  
 Do Karyonu niech gońce wyruszą,  
 Niech cześć Infantów ogłaszają przed światem  
 Z wieścią o boju i łupie bogatém.”

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,  
 Zdobytym plonem obdziela rycerze:  
 Co komu padło, niech każdy odbierze,  
 Sobie zaś z łupu część piątą odkłada.  
 Padło Cydowi sześćset dzielnych koni,  
 I chmary mułów, i wielbłądów stada.  
 Tych wielkich skarbów czełek zliczyć nie zdoła.  
 „Dzięki Ci Boże” Kampeador zawoła;  
 Jam był ubogi, dziś opływam w złoto,  
 Mam lenne ziemie, i włości i grody,  
 Memi zięciami hrabie z Karyonu,  
 Wygrywam bitwy łaską Twą wspierany,  
 Przedemną z trwogi błednieją pogany—  
 Gdzie ich meczety w Maroku lśnią złotem,  
 Postrach im nocą zgania sen od powiek,  
 Drżą, czy do grodu nie spadną z nienaoka,  
 Oni się trwożą, ja nie myślę o tém!..  
 Krokiem nie ruszę za Walencyi progi.  
 Na cóż mi płynąć po łupy za morze?  
 Toż ztąd im haracz na karki nałożę.”

Radośni wszyscy w grodzie Kampeadora,  
 I młódź rycerska, i lenne barony,  
 Cieszą się obaj hrabie z Karyonu,  
 Z bojowej sławy, ze złotego plonu!  
 Strojno do dworu przybyli z orszakami,  
 Biskup Hieronim był przy Kampeadorze,  
 I Alwar Fanez Minaya szlachetny,  
 I siła mężów było tam na dworze,  
 Których swym chlebem żywi Cyd z Biwaru.  
 Skoro dwaj hrabie weszli w próg komnaty,  
 W imie Cydowe przyjął ich Minaya.  
 „Wściecie nam, rzecze, przysporzyli sławy.”



Mój Cyd na obu rzucił wzrok łaskawy.  
 „Patrz na twych zięciów Xymeno przeznacza,  
 Z chlubą na mężów patrzcie miłe córki!  
 Dzielnym małżonkom służcie jak przystało,  
 Dziś w boju Maurów zwalczyliśmy z chwałą,  
 Poległ król Bukar znany przeniewierca,  
 Dzięki Maryi niebiosów Królowej,  
 Z tych zacnych związków cześć wasza urasta,  
 Wszak chwałę męża podziela niewiasta,  
 Niech gońce niosą wieść do Karyonu!”

Fernand Gonzales temi rzecze słowy:  
 „Chwała bądź Stwórcy! dzięki Kampeadorze,  
 Dziś niezliczone zdobyliśmy plony,  
 Przy tobie z chwałą rąbaliśmy mieczem,  
 Myśl o twym łupie, my swój zabezpieczęm.”

Cyda lennicy spojrzeli szyderczo:  
 Ścigają myślą, kto walczył najdzielniej?  
 Kto drogę Maurów w pogoni zabiega?  
 Nigdzie nie było Fernanda, Dyega.

Złośliwie szydzi z Infantów drużyna,  
 Szydzi z nich nocą, szydzi z nich w dzień biały.  
 Aż jadę złości serca ich wezbrały.  
 Odeszli na bok, nieodrodni bracia.  
 „Dość już, wyrzekną, tych zniewag bezmiary,  
 Długo tu gościć, czas do Karyonu!  
 Wielkieśmy oba zdobyli tu skarby,  
 Złota i srebra starczy nam do skonu.  
 Niech Cyd Kampeador wyda nam swe córki;  
 W dziedziczną ziemię już powieźć je pora.  
 Gdy je wywiedziem za Walencyi progi,  
 Z pod czujnych oczu Cyda Kampeadora,  
 Można je śmiało porzucić w pół drogi,  
 Nim kto przypomni tę ze lwem przygodę!  
 Wszakżeśmy hrabie rodem z Karyonu!  
 Uwieziem złoto i skarby bez ceny,  
 Znieważym córki Kampeadora młode,  
 Przy tych bogactwach los czeka nas pewny,  
 Możemy śmiało poślubić królewny,  
 Wszakżeśmy rodem hrabie z Karyonu,  
 Możem znieważyc Cyda córki młode  
 Nim kto przypomni tę ze lwem przygodę!”

## IV.

Stanęli obaj na Cydowym dworze.  
 Fernard Gonzalez w te ozwie się słowa,  
 „Bóg z tobą wielki Cydzie Kampeadorze!  
 Donio Xymeno! wzywamy was oba!  
 I ciebie także Minayo szlachetny.  
 I was obecni wzywamy rycerze.  
 Dajcież nam żony przez nas poślubione,  
 Niechże zobaczą ziemię Karyonu,  
 Niechże posiadą one grody lenne,  
 Któreśmy dla nich nadali oprawą,  
 Niechże poznają dziedziny i włości,  
 Które potomstwu przekazem w przyszłości.”

Kampeador na to: „oddaję wam córki!  
 I częśćkę mienia własnego zaliczę,  
 (Cyd nie przypuszczał haniebnej zniewagi).  
 Wyście im grody nadali w oprawę,  
 Ja dam w posagu trzy tysiące marków.  
 Wam daję muły i dzielne rumaki,  
 Daję bieguny nie zrównane lotem,  
 I drogie szaty bramowane złotem,  
 I cenne szable w prawicę wam kładę:  
 Ostrą Tizonę i sławną Koladę,  
 Obie zdobyłem jako rycerz prawy,  
 Wyście me syny, gdy córki wam daję,  
 Pół serca mego zabieracie z sobą,  
 Niechaj kastylskie wiedzą o tém kraje,  
 Niech wieść pobieży do ziemi Leonu  
 Jak wyposażam zięciów z Karyonu!  
 Służcie mym córkom jak wierni mężowie,  
 Za dobre służby zapłatę ponowie.”

Wszystko Infanty przyrzekają oba;  
 Z rąk Kampeadora odbierają żony,  
 I patrzą chciwie w skarb nieprzeliczony.

Woli Infantów zadosyć się stało,  
 Czynią przybory, wnet wyruszają w drogę.  
 Po wielkim grodzie rozeszły się wieści;  
 Zwawo biegunów dosiada młodź skora,  
 By towarzyszyć córkom Kampeadora.

Zaszły bieguny: czas już do pochodu.  
 Dwie młode siostry Donia Sol z Elwirą,  
 Przed Kampeadorem przyklekły na ziemi.  
 „Dzięki ci ojcze, dzięki matko miła,



Niechże nas Stwórca od przygody chroni,  
 Przed wami kornie pochylamy czoło,  
 Ślecie nas obie w ziemię Karyonu!  
 Spełnić wasz rozkaz świętym dla nas prawem,  
 Więc łaski waszjej błagamy w pokorze  
 Nad dolą córek czuwajcież zdaleka!"

Mój Cyd z miłością uściśnął dwie córy,  
 Dwakroć je tkliwiej uściśnęła matka,  
 „Jedźcie! wyrzekła, jedźcie w Imię Boże!  
 Do Karyonu gdzie wasze dziedziny!  
 Z ojcem wam razem błogosławię w drogie  
 Niech stałem szczęściem zakwitną wam progi!"

Ze czcią całują rodzicielskie nogi:  
 Oni nad niemi skreślili znak krzyża.

Mój Cyd Ruy Dyaz rumaka doskoczy:  
 Wierna drużyna spieszy z Kampeadorem,  
 Infanty z licznym żegnają się dworem,  
 I pomknął orszak dzielnie uzbrojony,  
 Przez bramy grodu, i przez sad zielony.  
 Mój Cyd w godzinę urodzon szczęśliwą  
 Z wiernym rycerstwem pomyka co żywo;  
 Lecz smutne znaki niechybnie mu wróżą,  
 Iż one związki nie przejdą bez chmury.  
 Czemuż Infantom zaswatał swe córy!  
 „Felixie Munios bratanku mój, rzecze,  
 Tyś krewnym córek miłych duszy mojej,  
 Do Karyonu ty powiedz je obie,  
 Zobacz oprawą nadane im grody,  
 I żywo z wieścią do mego wróc boku."

„Sercem i duszą!" rzecze Munios młody.  
 Tu Alwar Fanez przed Cydem przystanie;  
 „Czas do Walencyi zawrócić nam panie!  
 Jeśli to Stwórcy w Niebie się podoba,  
 Toż w Karyonie odwiedzim je oba.  
 Donio Elwiro! Donio Sol, Bóg z wami!  
 Żyjcie szczęśliwe na pociechę naszą."

„Sprawże to Boże! odrzekną Infanty"  
 Nadeszła smutna pożegnania chwila,  
 Ojciec i córki płaczą z serca szczerze,  
 I płaczą z niemi Cydowi rycerze.

„Felixie Munioz! bratanku mój miły,  
 Już na Molinę zanocuj w tym grodzie,

Abengalwona powitaj pokłonem,  
 Niechże mych zięciów uczci jak przystało.  
 Powiedz, że córki ślę do Karyonu,  
 Niech szczodrze w domu ugościć je każe,  
 I do Medyny niech doda im strażę.  
 A za te nowe przyjaźni dowody,  
 Ja nie poskąpię sowitej nagrody."

Wielka ich boleść w tej rozstania dobie,  
 Jakbyś oddzierał paznokcie od ciała.

Mój Cyd urodzon w godzinę szczęśliwą  
 Do grodu swego pomyka co żywo.

## V.

Spiesznie Infanty podążają w drogę,  
 Przy Santa Marya stanęli taborem,  
 Znów pomkną dalej przez lasy i góry;  
 Przybyli rychło pod Moliny mury.  
 Król Abengalwon rozradowan w duszy,  
 Ku miłym gościom z orszakiem wyruszy;  
 W pałacu uczta czeka ich sowita.  
 Noc przeminęła; ledwie dzień zaświta  
 Król w dwieście koni zbrojny orszak wiedzie,  
 Na czele hufcu pomyka po przedzie,  
 Jada co żywo przez Luzonn skały,  
 Król dwom niewiastom dar składa wspaniały,  
 Daje rumaki hrabiom Karyonu.  
 Przez Arbuxelli kwiecistą dolinę  
 Przybyli wreszcie nad wody Halonu;  
 I w Anzasera stanęli obozem.  
 Przez wielką miłość dla Cyda z Biwaru,  
 Król Maurów hojnie podejmuje gości.  
 Hrabie na skarby chciwem patrzą okiem,  
 I podłą zdradę ukuli w cichości.  
 „Gdy rzucić mamy Kampeadora córy,  
 Więc króla Maurów zabijmy dziś nocą,  
 Jego bogactwa uwieziem przemocą;  
 Zamknem bezpiecznie w Karyonu mury,  
 Sam Cyd Kampeador z rąk ich nam nie wydrze."

Gdy podłą zdradę knują hrabie w ciszy,  
 Biegły w łacinie sługa ich posłyszysz,  
 Z wieścią do króla pobieży w te tropy.  
 „Strzeż się ich panie! bo nie ujdiesz skonu,  
 Godzą na ciebie hrabie z Karyonu!"

Król Abengalwon ma serce zuchwałe,  
 Zebrał drużynę, bieguna doskoczy,  
 We dwustu zbrojnych stanął hrabiom w oczy,  
 Nie w smak Infantom poszły Maura słowa;  
 „Com wam zawinił hrabie z Karyonu,  
 Służę wam szczerze, bez fałszu i zdrady;  
 Wyście na moją przysięgli się zgubę!  
 Gdyby nie przyjaźń z mym czcigodnym Cydem,  
 W obliczu świata okryłbym was wstydem!  
 Jużby wam nie wniósł w Karyonu mury,  
 Do domu ojca powiódłbym te córy;  
 Lecz was porzucam nikezemnicy podli!  
 Donio Elwiro, donio Sol, pozwólcie  
 Że się oddalę, gdy mnie śmierć tu czeka,  
 Sprawże Allachu który władasz światem  
 Niech na te śluby mój Cyd nie narzeka!”  
 Rzecz to Maur, spał konia ostrogą.  
 I zbrojno przebrnął przez wody Halonu  
 I do Moliny prostą pomknął drogą.

Ruszyli w pochód hrabie Karyonu:  
 Jadą w noc ciemną i jadą w dzień biały,  
 W oddali widać Antinezy skały,  
 Sierra de Medes mijają co żywo,  
 Spinają konie po nagim gór grzbiecie,  
 W lewo się piętrzy zamek Alamosa,  
 Gdzie więził Elfę w pieczarze podziemnej,  
 Na prawo sterczą Estabanu wieże.

Wjechali hrabie w głąb puszczy Korpezu;  
 Konary dębów sięgają nad chmnry,  
 Po czarnych kniejach krąży zwierz ponury;  
 Widzą w dąbrowie polankę zieloną,  
 Kędy przezczysta krynica wytryska,  
 Tam każą sługom rozbijać namioty.  
 W około wielkie wybuchły ogniska,  
 Córy Cydowe po znoju śpią w lesie,  
 Żadna nie pyta co dzień jej przyniesie!

Ledwie blask dzienny zamigotał rano,  
 Na rozkaz hrabiów namioty zebrano.  
 Ładowne muły ślą naprzód pod strażą,  
 Sługom i dworskim iść w pochód rozkaza.  
 Nikt się nie waży oprzeć pańskiej woli;  
 Wszyscy się w pochód co żywo zabiorą,  
 Prócz dwóch małżonek Elwiry i Solil  
 Orszak wyruszył, zostali we czworo.



Uknuli zdradę hrabie z Karyonu,  
 „Słuchajcie, rzekną, ty Sol i Elwiro!  
 W tych stromych górach nie ujść wam dziś skonu,  
 Na pastwę zwierza porzucim was obie  
 Nie dla was nasze dziedziny i włości;  
 Ze lwem przygodę pomścić jak należy  
 Niechże do Cyda wieść o tém dobieży.”  
 Zwlekli z nich drogie szuby z gronostaju,  
 Szaty z bławatu odarli z nich cenne,  
 W koszuli obie drżą z chłodu i trwogi;  
 Ujmą Infanty popregi rzemienne,  
 Twarde u butów sterczą im ostrogi.

Widzą to obie, Donia Sol wyrzeczce:  
 „Na imię Boga! Fernandzie! Dijego!  
 Macie dwie szable w boju doświadczone,  
 Ostrą Koladę i sławną Tizong;  
 Jak męczennicom zetnijcież nam głowy!  
 Każdy się zgodzi maur czy chrześcijanin,  
 Ze nam bez chyby lepsza cześć przystała.  
 Niech się zwas żaden uderzyć nie waży;  
 Ktoby nas dotknął, spodliłby sam siebie,  
 Srodze odpowie morderca przed sądem!”

Z wiatrem po lesie te słowa przebrzmiały.  
 Hrabie rozwina rzemienne popregi,  
 Młode małzonki smagają po grzbiecie,  
 Półwściekli stopą kopią je zuchwałą,  
 I zębatemi kaleczą ostrogi.  
 Szarpia na sznaty bieliznę i ciało,  
 Aż krew czerwona wytryska przez rany!  
 Do głębi serca rozboleła obie:  
 „Gdybyż to, mówią, Bóg dobry w tej dobie  
 Zesłał nam w pomoc Cyda Kampeadora!”

Młode niewiasty zsiniałe i krwawe,  
 Bez tchu, bez zmysłów, padły na murawę.

Srogie Infanty chłoszczą na wyścigi,  
 Ustali wreszcie; już im sił niestaje,  
 Sol i Elwira jak umarłe leżą.  
 Nikezemni hrabie pewni ich zaguby,  
 W dąbrowie martwe porzucają ciała,  
 Zabrali drogie z gronostaju szuby,  
 Krwawa bielizna całą im odzieją,  
 Niechże z gór ptacy, niech zwierz z kniei leśnej  
 Leczą gromadnie, ucztować im pora,

O! gdybyż, gdyby w tej chwili bolesnej  
Bóg zesłał z mieczem Cyda Kampeadora!

W dąbrowie Korpez hrabie z Karyonu,  
Cyda półmartwe porzucili córy,  
Już jedna drugiej w pomoc nie pobieży.  
Jadą Infanty przez skały i góry,  
Wielce radośni tak radzą pospolu:  
„Już więc stargane te śluby niegodne!  
Namby ich nigdy wybrać nie przystało  
Na niewolnice, nietylko na żony.  
Wszak nam nie równe ni mieniem, ni rodem,  
Tożeśmy wolni, i on lew pomszczony.  
W tej czarnej puszczy nie ujdą dziś skonu,”  
I do orszaku który pomknął przodem  
Wesoło dążą hrabie z Karyonu.

## VI.

Bratanek Cyda Felix Munioz młody  
Na rozkaz hrabiów wyruszył z orszakiem;  
Lecz mu ten rozkaz nie pomyśli wcale,  
Jedzie, lecz ciężko na sercu strapiony:  
Wtém szarpnie konia i na bok uskoczy,  
W cienistej młodzian ukrył się dąbrowie,  
I czekał długo, aż ujrzał na oczy  
Jadących razem hrabiów Karyonu,  
Aż się przysłuchał zbrodnicy rozmowie.  
Oni go w ciemnej nie dostrzegli puszczy,  
Gdyby dostrzegli, nie uszedłby skonu.

Infanty konie spinają ostrogą,  
Młodzian jak strzała pomknął wsteczną drogą,  
I znalazł krewne martwe na murawie.  
Zeskoczył z konia, wiąże go u drzewa,  
Ku młodym krewnym pospieszy co żywo:  
„Donio Elwirol donio Sol! zawoła,  
Środzeż się z wami obeszli mężowie!  
Jeden i drugi, przed Bogiem odpowie!”  
Lekko im głowę unosi od ziemi,  
Omdlałe obie, słowa rzec nie mogą,  
Serce młodziana od żalości pęka.  
„Siostry! zawoła, Sol moja! Elwirol!  
Zbudźcież się ze snu, zbudźcie w Imię Boże!  
Teraz dzień jeszcze, gdy niebo się zmroczy,  
Leśne zwierzęta pożrą nas w tym borze!

Sol i Elwira otworzyły oczy,  
 W Młodym Felixie poznały krewnego,  
 „Powstańcie siostry! zaklinam na Boga!  
 Skoro spostrzegą hrabie Karyonu,  
 Że mnie tam niema, powrócą w te tropy,  
 I wszyscy troje nie ujdziem już skonu.”

Donia Sol ztrudem wyrzekła „Bóg z tobą!  
 Bracie! przez miłość ojca Kampeadora,  
 Podaj nam wody, gdyż powstać nie mogę.”

I Felix Maunioz do źródła pobieży,  
 W nowy kapelusz czerpnął wody świeżej,  
 Podał ją siostrom, napił je obie,  
 Obmył im ciała i opatrzył rany,  
 Krzepi na duchu serdecznemi słowy.

Podniosły wreszcie półomdlałe głowy.  
 Na lice blade, wraca życia krasa.  
 Wtedy w objęcia pochwyci je krzepkie:  
 Szerokim płaszczem obwija w około,  
 Ostrożnie sadza przed sobą na koniu,  
 Wypuszcza wodze, pomyka jak strzała,  
 I wszyscy troje z cienistej dąbrowy,  
 Bezpiecznie w góry ubiegli przed nocą.  
 O świecie czarne przebyli parowy,  
 I wnet stanęli nad Duery brzegiem.  
 W baszcie Uraki dwie siostry zostają.  
 Do San Esteban pędzi Munioz młody,  
 Tam Djego Telles pobratan z Minayą,  
 Straż nad warownym utrzymuje grodem.  
 Słyszy to Telles żaloszny na duszy,  
 Zabiera muły i szaty ozdobne,  
 Po nad Duero z pośpiechem wyruszy.  
 I z czią należną Kampeadora córy  
 Wiedzie w warowne Estebanu mury.

Gdy to posłyszysz drużyna zamkowa,  
 Nad dolą niewiast użala się smutno,  
 Córcom Cydowym dodaje otuchy,  
 Jak swej żrenicy, z miłością je strzeże,  
 I w pień przeklina hrabie Karyonu.  
 Wnet wieść o zbrodni dobiegła do tronu,  
 Dobry król Alfons, frasuje się szczerze.

## VII.

Rychło wieść doszła do Walencyi sławnej:  
 Gdy to posłyszał Kampeador z Biwaru,



Wielką godzinę rozmyśla i waży,  
 „Chwała Ci Chryste, który władasz światem,  
 Gdy w ten mnie sposób uczcieli Infanty,  
 Przez onę brodę, której odkąd żyję  
 Po dziś dzień ręce nie tknęły nieczyje,  
 Z tej im przygody nie doczekać chluby,  
 Inne ja córkom przygotowuję śluby!

Mój Cyd załosny, drużyna strapiona;  
 Wielce frasowny Alwar Fanez w duszy,  
 W drogę co żywo rycerstwo wyruszy,  
 Dzielny Minaya i Bermudez Pero,  
 I Antolinez Burgalczyk szlachetny,  
 I dwustu z nimi Cydowych rycerzy,  
 Wierna drużyna dniem i nocą, bieży,  
 Aż przestrzeń kraju przebiegłszy daleką,  
 Pod San Esteban, stanęła nad rzeką.

Skoro wieść doszła w Estebanu mury  
 Że śle rycerstwo Kampeador po córy,  
 Dostojne z grodu wychodzą barony,  
 Ze czcią Minayi oddają pokłony,  
 Wspaniałą w zamku sposobią wieczerzę.  
 Z przyjęciem uczy Minaya się wzdryga,  
 Lecz za gościnność on wdzięczen im szczerze.  
 „Cześć wam szlachetni męże Estebanu,  
 Za względy wasze w tej srogićj niedoli,  
 Mój Cyd Kampeador przesyła wam dzięki,  
 I ja obecny składam cześć od siebie,  
 Niech wam uczynność zapłaci Bóg w niebie.”  
 Mężów za serca ujęły te słowa.

Poszła odpocząć drużyna Cydowa.  
 Minaya Młode odwiedził niewiasty,  
 Sol i Elwira wlepiły węł oczy:  
 „Jakże, zagadną, ta chwila nam błoga!  
 Jakby nam Stwórca zajaśniał w swęj chwale.  
 Jeśli dziś żyjem, tylko z łaski Boga!  
 Później ci nasze wypowiemy zale!”  
 I z oczu wszystkich popłyną łzy rzewne.

Pero Bermudez tak zagadnie krewne:  
 „Donio Elwiro! donio Sol kochana!  
 Skoroście obie przy życiu i zdrowiu,  
 Co wam się smucić; wasz los w ręku Pana!  
 Bogdajby rychło doczekać wam chwili,  
 Byśmy tę hańbę we krwi ich pomścili!

W błogiej radości zbiegła noc do rana.  
 O wschodzie słońca drużyna zebrana;  
 Wszyscy ochoczo dosiadają koni.  
 Wiodą ich dzielni męże z Estebanu,  
 Nad Rio Amor bieguny wstrzymają,  
 Niewiasty naprzód ruszyły z Minają.

Wnet Alkocebę minęli w pochodzie,  
 W Wado el Rey stanęli taborem,  
 Na noc dobiegli Berlangi nad Duro,  
 Ztamtąd o świcie ku Medynie ruszą,  
 W trzy dni stanęli w Molinie warownej,  
 Król Abengalwon rad sercem i duszą.  
 Ku miłym gościom z orszakiem wybieży,  
 Wzywa na ucztę Cydowych rycerzy,  
 Ztamtąd do grodu spieszą Kampeadora.

Ledwie dobiegła do Cyda wieść skora,  
 Kampeador zrodzon w godzinę szczęśliwą,  
 Wiernego konia doskoczył co żywo;  
 Pomknął ku bramie z szablą do góry,  
 Mój Cyd przycisnął do serca dwie córy,  
 I słodki uśmiech rozjaśnił mu lica.  
 „Chodźcież dziewczeczki, Bóg strzegł was od zguby,  
 Wbrew mojej woli stały się te śluby,  
 Bóg da że lepszą zgotuję wam dołę,  
 Zanim godzina uderzy mi skonu,  
 Przyplacą krzywdę hrabie z Karyonu.”

Córki z pokorą objęły mu nogi,  
 I zbrojny orszak powiodł je do grodu.  
 Donia Xymena jak matka rodzona,  
 Z radością córki przyciska do łona.

### VIII.

Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,  
 Na tajną radę zwołuje rycerzy:  
 Zbrojną do króla chce wysłać drużynę.  
 „Hej! Munio Gustioz, lenniku mój prawy!  
 W dobrą godzinę karmiłem cię chlebem!  
 Na dwór Alfonsa co żywo spiesz w posły;  
 Królewskie ręce ucałuj z pokorą,  
 Bom ja mu sługą, on lennym mi panem.  
 Zanieś załobę w me imię do tronu,  
 Na tę zniewagę hrabiów z Karyonu.  
 Niech się zasmuci król sercem i duszą  
 On to, a nie ja zaswatał me córy.

Skoro je z taką rzucili bezczęścią,  
Jeśli za onę zniewagę niewieścią  
Ma spłynąć hańba, niechajże nań spada!  
Oni ogromne uwieźli mi skarby,  
Drobne to rzeczy przy większej zniewadze,  
Niechże Infantów stawi mi król w oczy,  
Przed sąd Kortezów niech stawia się oba,  
Bym sprawiedliwość zyskał u stóp tronu.,  
Za srogie krzywdy hrabiów z Karyonu,  
Bo w duszy mojej tkwi ciężka żaloba."

W lot Munio Gustioz bieguna dosiedzie,  
Dwaj mu rycerze lenni towarzyszą,  
I gawiedz dworska podąza orszakiem,  
Za bramy grodu pomyka jak strzała,  
W dzień i w noc jedzie przez góry i lasy,  
Król w San Faguncie przebywał w te czasy.  
Alfons Leonu i Kastylli panem,  
Rządzi w Asturyach, włada w Salwadorze,  
Aż po San Jago, a Galicyi pany  
Przed nim kolano zginają w pokorze.

Ledwie że Gustioz zeskoczył z bieguna,  
Stwórcę i świętych uczcił jak należy,  
W progi pałacu kędy dwór zebrany,  
Wpółśród dwóch lennych podąza rycerzy  
Skoro stanęli w mnogim dworzan tłumie,  
Król dostrzegł okiem Kampeadora posły,  
Powstaje z tronu don Alfons wyniosły  
A Munio Gustioz zgiął przed nim kolana,  
I ucałował obie nogi pana.

„Łaski Alfonsie! królu ziem szerokich,  
Kampeador ściska twe nogi z pokorą,  
Jak lennik wierny śle skargę do tronu.  
Oddałeś panie hrabiom z Karyonu  
Dwie młode córki Cyda Kampeadora,  
Świetneż to związki, sam chciałeś ich panie!  
Owóz z tych ślubów piękna cześć im padła.  
Srogą nam hańbę zrzadzili Infanty,  
Cydowe córę schłostali niegodnie,  
W krwi potarzane odarte z odzieży,  
W puszczy Korpezu porzucili srodze,  
Na żer jastrzębiom i wilkom drapieżnym.  
Już Cyd sprowadził swe córę do grodu,  
On panie błaga jako lennik wierny,  
Abyś zbrodniarzy stawil mu na oczy,  
Lub nikczemnicy niech staną przed sądem.



Cyd znieważony, lecz sroższa zniewaga  
 Splamiła, królu, stopnie twego tronu;  
 Sprawiedliwości mój Cyd się domaga  
 Słusznie, za krzywdy hrabiów z Karyonu!"

Wielką godzinę król milczy i waży:  
 „Prawda, wyrzecz, żal ściska mi serce,  
 Słuszne twe słowa Munio Gustioz wierny,  
 Jam to zeswatał Kampeadora córy,  
 Ku chwale jego jam złączył te stadła,  
 Bogdajbym w one nie wdawał się swaty!  
 Ciężka ztąd boleść na serce mi padła,  
 Do méj opieki Cyd słuszne ma prawo.  
 Spełnię com winien przy pomocy Bożej.  
 Wnet heroldowie po mém państwie całém  
 Sądy Korteżów oznajmią w Toledo,  
 Niech się zgromadzą królewscy lennicy,  
 Powołam także hrabie z Karyonu;  
 Niech według prawa u podnóża tronu  
 Zdadzą mi sprawę z krzywdy Kampeadora.  
 Niech Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,  
 Za siedem niedziel z lennemi barony  
 Na dworze moim w Toledo się stawi.  
 Ten sąd zwołuję dla miłości Cyda,  
 Nieścież mu pokłon, i zaczęj rodzinie,  
 Z onęj przygody nowa cześć mu spłynie”  
 Gustioz kornie skłonił się przed tronem,  
 Wrócił do Cyda z sercem pocieszoném.

## IX.

Wielce frasowny tak ciężką zniewagą  
 Król Alfons czasu daremno nie traci,  
 Wyprawia gońce z pismem do San Jago,  
 Zwołuje hrabie z Galicyi, z Leonu,  
 I kastyljskie przyzywa barony;  
 Wzywa przez posły hrabie z Karyonu,  
 Niechże się stawia w Toledo bez chyby,  
 Za siedem niedziel sąd zbierze się w grodzie,  
 Ktoby nie przybył ogłaszą go światu  
 Lennikiem winnym zbrodni majestatu.”

Po wszystkich ziemiach brzmią królewskie słowa,  
 Zgubion, kto święcie wiary nie dochowa!

Boleśnie cięży hrabiom z Karyonu  
 Królewskie pismo, i ów sąd w Toledo,

Boją się spotkać z Cydem Kampeadorem,  
 Społem więc radzą bracia nieodrodni,  
 Pokornie prośbę zanoszą do tronu,  
 Niechże ich Alfons od sądu uwolni.

Król rzecze na to: „Nie mogę! strzeż Boże!  
 Wszak tam przybędzie Ruy Dyaz z Biwaru,  
 Tam skargi na was wytoczy przed sądem,  
 Każdy kto wezwan ma przybyć, inaczej  
 Nie ujsé mu hańby i doli tułaczój.”

Z królem Alfonsem żartować nie pora!  
 Radzą też społem bracia nieodrodni,  
 I hrabia Garcya przystąpił do rady,  
 Wróg to śmiertelny Cyda Kampeadora,  
 On mu nienawisę zaprzysiągł do skonu,  
 Wiernie tóż radzi hrabiom z Karyonu.

Już ogłoszony dzień sądu się zbliża,  
 Król Alfons spieszy do Toledo przodem,  
 Królewscy zięcie zdążają w te tropy,  
 Raymund i Henryk z krwi Burgundów rodem.  
 Hrabia don Willa i don Bertrand z niemi,  
 Przedniejsi męże do rady i miecza,  
 Z dalekich dziedzin i z kastylskiej ziemi,  
 Spieszą sąd walny złożyć u stóp tronu,  
 Jadą z don Gareya hrabie z Karyonu,  
 Fernand i Djego i Asur Gonzales.  
 I z nimi chmara przedajnej gawiedzi,  
 Chciwa na złoto a do bójki skora,  
 Hrabie ścignęli te najemne tłuszcze,  
 Aby znieważyć Cyda Kampeadora.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,  
 Długo przed sądem w Toledo nie staje,  
 Aż dnia piątego ścignął Cyd z Biwaru,  
 Naprzód wyprawił Alwara Minayę.  
 Niechże królewskie ucałuje nogi,  
 Nim sam do grodu przybędzie z drużyną.

Słyszy to Alfons rozradowan w duszy,  
 Za bramy miasta z orszakiem wyruszy,  
 Ze czią przyjmuje Cyda Kampeadora  
 Co miecz w godzinę przypasał szczęśliwą.  
 Świetnie drużyna Cydowa przybrana,  
 Po lennym huku, któż nie pozna pana?

Ledwie że króla dostrzegł Cyd na oczy,  
 Żywo z rumaka na ziemię zeskoczy,

Padł na kolana, kark schylił w pokorze.  
 Król to zobaczył i na głos zawoła:  
 „Przez Boga, Cydzie nie pochylaj czoła!  
 Na koń, co żywo miły Kampeadorze,  
 Sercem i duszą uściśnięm się raczěj!  
 Co ci dolega, i mnie boli krwawo,  
 Lecz ztąd Bóg nową okryje cię sławą.”

„Amen”—spokojnie Kampeador odrzeczę,  
 Z miłością oba uściśną się z królem,  
 „Zę cię oglądam Bogu za to dzięki!  
 Hrabio Rajmundzie, hrabio don Henryku,  
 Przyjmcież, Cyd rzecze—serdeczne pokłony—  
 I was pozdrawiam dostojne barony,  
 Donia Xymena małżonka ma zacna,  
 Przemennie królu oddaje cześć Tobie.  
 Ślę pozdrowienie i córy me obie,  
 Niechże cię panie ich krzywda poruszy!”

„Tak, król odrzeczę—Bóg świadkiem mój duszy.”

Król do Toledo powróci za chwilę,  
 Mój Cyd nad Tagiem chce zostać do rana,  
 „Dzięki ci panie, polecam cię Bogu,  
 Wracaj do grodu, ja z rycerstwem mojem  
 Spocznę za rzeką w murach San Serwana—  
 Reszta mych wiernych nadciągnie dziś jeszcze,  
 Tu w miejscu świętém chcę czuwać w noc długą,  
 Jutro porankiem przybędę do grodu,  
 Na sąd się stawię przed tronem twym panie.”  
 „Zgoda, król rzecze—zostań w San Serwanie!”

## X.

I król z orszakiem wrócił do Toledo—  
 Mój Cyd pozostał w murach San Serwana—  
 Jarzące świece na ołtarzu pali,  
 W tém świętém miejscu czuwać chce do rana,  
 Modli się Panu w ducha tajemnicy.  
 Dzielny Minaya i wierni lennicy  
 Ze snu zbudzeni o wschodzącej zorzy,  
 Przyszli na jutrznię do świątyni Bożej.  
 Nim słońca blaski nad ziemią rozświecą,  
 Biskup Hieronim dokonał mszy świętej.  
 Wtedy do wiernych Kampeador wyrzeczę:  
 „Alwar Fanezie! tyś moją prawicą!  
 Pójdiesz wraz ze mną i ty sługo krzyża,  
 Don Hieronimie biskupie dostojny,



Ty Munio Gustioz i Bermudzie Pero;  
 Antolinezie Burgalczyku wierny,  
 I ty waleczny Alwar Salvadorze,  
 Felixie Munios miły mój bratanku,  
 Zaczny Malando roztropny do rady,  
 Waleczny Garcio z Aragonu rodem,  
 Dobierzcie sobie stu dzielnych rycerzy,  
 Obieczcie zbroje na łosie kaftany,  
 Niech jako słońce świeci stal pancerzy,  
 Niech was przysłonią płaszcze z gronostaju,  
 Kryte oponą z cennej pawołoczy,  
 By blask oręża nie raził zbyt w oczy;  
 Zwiążcie rzemieniem naostrzone miecze,  
 Niechże pod płaszczem wzrok ich nie dociecze.  
 Z takim orszakiem iść mi tam należy,  
 Tak mą żałobę wypowiem u tronu,  
 Niechajże w obec takich stu rycerzy,  
 Porwą się na mnie hrabie z Karyonu!"

„Wola twa Cydzie”—drużyna odpowie,  
 Wnet do pochodu rycerze gotowi.

Kampeador zrodzon w godzinę szczęśliwą  
 Wspaniałe szaty przywdziewa co żywo:  
 Cienkiem obwija suknem nogi obie,  
 Na wierzch kosztowne obuwa sandały,  
 Białą jak słońce oblóczy koszulę,  
 Złotem i srebrem we wzory wyszytą,  
 Wdziewa wytworny kaftan z złotogłowiu,  
 Na to zbroicę misternej roboty,  
 Cudnie ukutą z blachy szczerozłotej,  
 Wierzchem przywdziewa szubę purpurową  
 Całą podbitą drogim gronostajem.  
 Śnieżną zawitką w pozłociste wzory,  
 Wspaniałą głowę dokoła obwija,  
 I niestrzyżone pokrywa kędziory.  
 Taśmą związuje brodę okazałą,  
 Aby jej ręka nie tknęła niczyja.  
 Płaszcz drogocenny zarzuca na bary:  
 Jest na co patrzeć! tak przystało panu.  
 Doskoczył konia, pomknął z San Serwanu,  
 Zbrojno, buńczuczno w stu dziarskich rycerzy,  
 Tak mu przed królem dziś stanąć należy!

## XI.

Zsiadł Cyd z rumaka przed bramą zamkową  
 Zwolna, rozważnie przez dziedziniec kroczy,  
 Wkoło go orszak stu mężów otoczy.

Widzi król Alfons że wszedł w zamku progi  
 Ten, co miecz ujął w godzinę szczęśliwą,  
 Z tronu co żywo powstaje na nogi.  
 Hrabia don Raymund z don Henrykiem bratem  
 Wystąpią naprzód z lennemi barony.  
 Wchodzi otoczony wielką czecią i sławą  
 Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony.  
 Nie powstał Granion z głową kędzierzawą,  
 Nie wstała gawiedz hrabiów z Karyonu.

Rzekł król do Cyda: „chodź tu Kampeadorze,  
 Na onę ławie z poręczą rzeźbioną  
 Siądź jak przystało po lewicy tronu.”  
 Rzekł pan Walency: „racz królu łaskawie  
 Zasiąść sam jeden na rzeźbionej ławie,  
 Jako monarcha i zwierzechnik mój prawy,  
 Ja z mém rycerstwem zasiądem na boku.”

Poszły królowi po myśli te słowa.  
 Zasiadł Kampeador na ławie dębowej,  
 Stu go rycerzy dokoła otoczy,  
 Wszyscy wlepili w Kampeadora oczy,  
 Patrzą na szaty zrenicą zdumioną,  
 Na długą brodę w taśmę oplecioną,  
 Postrach zdjął serca hrabiów z Karyonu.

Dobry król Alfons te słowa wyrzeczce.  
 „Baroni moi, rycerze, Bóg z wami!  
 Odkąd zasiadłem na mych ojców tronie,  
 Po dwakroć tylko odbywałem sądy:  
 Raz pierwszy w Burgos, drugi w Karyonie;  
 Dziś sąd ten trzeci zwołałem w Toledo,  
 Przez miłość Cyda mego Kampeadora,  
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą.  
 Niech za obelgę zrządzoną mu srodze  
 Zadość uczynią hrabie Karyonu.  
 Hrabia don Raymund z don Henrykiem bratem  
 Jako dwaj główni rozjemce w tej sprawie,  
 Niech na sądowej wraz zasiądą ławie,  
 Niech rzecz rozważą tu, przed majestatem;  
 Niechaj wyrzekną z lennemi barony  
 Co komu słusznie należy po Bogu,  
 W pokoju obie niech czekają strony.  
 Ktoby zamącił pokój na mym dworze,  
 Świadczy mi patronie święty Izydorze,  
 Z mego królestwa wygnam go z niesławą,  
 Tam ja się skłonię, gdzie słusność i prawo.

Przedstawże skargę Cydzie Kampeadorze,  
Potém wystąpią hrabie z Karyonu."

Kampeador śmiało zbliżył się do tronu;  
Ręce królewskie ucałował obie:  
„Dzięki ci, rzeczce, królu mój łaskawy,  
Żeś sąd powołał z twój miłości ku mnie,  
Otóż zaskarżam hrabie z Karyonu:  
Ztąd żadna plama na cześć mą nie padła  
Iż porzucili niegodnie me córy,  
Bo tyś sam królu zaswatał te stadła;  
Ty wiesz jak własną twą pomścić zniewagę!  
Lecz gdy me córy uwozili z progu,  
Ja com ich kochał jak syny rodzone,  
Dałem im szable zdobyte na wrogu  
Sławną Koladę i ostrą Tizonę,  
By ich użyli g' woli służbie twojej;  
Lecz gdy me córy porzucili w puszczy,  
Żadnym ja węzłem niełączon już z nimi,  
Skoro przestali zięciami być mymi,  
Niech te szabllice powrócą mi, panie!”  
Sędzie wyrzekną: „słuszne to żądanie."

„Pomówmy o tém, don Garcja zawoła—  
Odeszli na bok hrabie Karyonu,  
Orszak ich krewnych otoczy dokoła,  
Radzą, i wyrok przyjęli bez sporu.  
„Wielkież zaprawdę Kampeadora względy,  
Nie żąda pomsty za córek niesławę,  
Z królem Alfonsem zagodzim tę sprawę;  
Oddajmy szable skoro dość mu na tém,  
Gdy je otrzyma nie pójdzie rzecz dalej,  
Więcej Kampeador od nas nie dostanie."

I powrócili do sądowej sali.  
„Dzięki ci—rzekną—Alfonsie nasz panie!  
Cyd dał nam szable, my temu nie przeczym;  
Skoro ich zwrotu zażądał w tej dobie,  
Przed twém obliczem składamy je obie."

I wydobyli Koladę z Tizoną,  
Ze czcią w królewskie złożyli je ręce;  
Król podniósł szable, aż ściany rozploną;  
Złote ich głównie misternej roboty,  
Całe drogiemi sadzone klejnoty,  
Od dyamentów bije blask uroczy.



Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,  
Szable z rąk króla odebrał z pokłonem,  
I zasiadł znowu na ławie toczonój,  
Trzyma je w ręku, zatopił w nich oczy;  
Nikt ich nie zmienił, zna je Cyd z Biwaru,  
Drgnął, radość z serca trysła mu na lice,  
I długą brodę pochwycił w prawicę.  
„Na tę nietkniętą, rzekł, przysięgam brodę,  
Pomszczone będą moje córki młode!”

I po imieniu przywoła siostrzana,  
Wyciągnął rękę, podał mu Tizone,  
„Weź ją! lepszego nie znaleźć jej pana.”

Antolineza po imieniu wzywa,  
Wyciągnął rękę, podał mu Koladę:  
„Antolinezie! mężu niezwalczony  
Na zacnym szablę zdobyłem tę wrogu,  
Na don Rajmundzie hrabi Barcellony,  
W wierne twe ręce dar bezcenny kładę;  
Ową szablą mam ja ufność w Bogu  
Wielką u świata cześć zdobędziesz sobie.”

Wziął Antolinez przesławną Koladę,  
I ucałował Cyda ręce obie.

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony  
Powstał i rzecze: „Boże, Tobie chwała!  
Królu mój panie, wdzięczność ci do skonul  
Jam rad z Kolady i z dzielnej Tizony,  
Ależ nie koniec: Hrabie Karyonu  
Gdy uwozili z Walencyi me córki  
Dałem w posagu marków trzy tysiące,  
Gdym ich tak darzył, oni ze sromotą  
Płacą mym córkom obelgi krwawemi;  
Niechajże królu powrócą mi złoto  
Skoro przestali zięćmi być memi.”

Oba Infanty zzymają się z gniewem,  
„Jakże to było” don Rajmund zapyta.  
Na to odrzekną hrabie z Karyonu:  
„Wszak my bez sporu oddali szablíce,  
By raz zakończyć sprawę z Kampeadorem:  
Ty racz rozstrzygnąć królu nasz a panie!”  
Dobry król Alfons, tak ozwie się z tronu:  
„Woli Cydowej niech zadość się stanie,  
Taki mój wyrok, nikt przeczyć nie może.”

Tu rzekł Minaya: „Powstań Kampeadorze!  
Jam złoto hrabiom liczył ręką własną,  
Niech je powrócą lub zdadzą mi sprawę.”

I wyszli na bok hrabie Karyonu,  
Na zwrot pieniędzy, nie zgadza się rada;  
Już je od dawna strwonili Infanty,  
Weszli do sali i rzekną w te słowa:  
„Srodze nas dręczy Kampeador z Minayą,  
Damy im włóści w Karyonu ziemi,  
Skoro na mienie tak nasze nastają.”

Na to sędziowie: „Jeśli Cyda wola,  
My tym układom nie położym tamy;  
Lecz w moc wyroku, silnie nalegamy  
Niech dziś przed sądem hrabie dług wypłacą.”

„Znamy tę sprawę król Alfons wyrzeczce.  
Słuszne żądanie Cyda Kampeadora,  
Z tych trzech tysięcy jam wziął marków dwieście,  
Wrócę je hrabiom, nie żądam ich daru,  
Niech dług wyliczą Cydowi z Biwaru,  
Co miecz w szczęśliwą przypasał godzinę.”

Rzecz don Fernand: „Nie mamy pieniędzy.”  
Don Raymund odparł: „Nie pytać nam o to,  
Przeście srebro wydali i złoto,  
Wyrok sądowy brzmi by w obec tronu  
Złożon był posag w ręce Kampeadora.”

Nie żart, pomyślą hrabie z Karyonu.  
Wnet każą przywieść bieguny wspaniałe,  
Dzielne rumaki przybrane w rzed złoty,  
Mnogie szabllice sadzone w klejnoty;  
Sąd je ocenił, Cyd bierze już w długu;  
Król dwieście marków wypłaca bez zwłoki,  
Krewni pożyczkę wyliczyć gotowi,  
I hrabie posag wrócili Cydowi  
Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą.  
A Cyd Ruy Dijaz odebrane plony  
Zdaje rycerstwu w opiekę troskliwą.

Kampeador z inną uderzy znów strony:  
„Przez miłość Boga, królu mój a panie!  
Mogęż przepomnieć mój najsroźszej krzywdy?  
Niech wam sędziowie ma boleść zacięży,  
Skoro Infanty skrzywdzili cześć moją,  
Taką obelgę w krwi obmyć wypada.

Hrabie Karyonu! wyznajcież otwarcie,  
 Czym was obraził bądź z woli, bądź w żarcie?  
 Niech sąd wyrzeknie, przebłagam was obu.  
 Czemuście serce zszarpali mi w kęsy?  
 Wszak wam oddałem córy ukochane,  
 Ze czcią należną, z posagiem nie lada,  
 Skoro wam serca z miłości ochłodyły.  
 Psy przeniewiercze! rodzie zdrajców podły!  
 Co brać je było z lennego ich grodu?  
 Krwawić ostrogą, i chłostać rzemieniem?  
 Po co je rzucać w Korpezu dąbrowie,  
 Na zęby wilków i jastrzębiów szpony?  
 Za ród mój przez was srodze znieważony  
 Żadam odwetu: wyrzeczcież sędziowie!"

Hrabia don Garcya przystąpił do tronu:  
 „Królu Afłonsie błagamy twój łaski,  
 Patrz „Cyd Kampeador stoi tu przed sądem,  
 Ogromna broda sięga mu do pasa;  
 Jeden drży przed nim, zdumiewa się drugi,  
 Z zanego gniazda hrabie z Karyonu,  
 Dziewek Cydowych nie wzięść im za sługi,  
 Z takich małżonek nie wielka im sława!  
 Więc je porzucić mogli według prawa,  
 Z groźb Kampeadora szydzić nam przystało.”

Mój Cyd pochwycił brodę okazałą:  
 „Tak, dzięki Stwórcy niebiosów i ziemie,  
 Tak ona długa, bom ją karmił szczerdże!  
 Co tobie hrabio do mój długiej brody?  
 Ona urosła sycona mą chwałą.  
 Bo odkąd żyję nie tknął jej człek żywy,  
 Nikt nie urągał onej długiej brodzie,  
 Jakom ja twojej urągał przed laty  
 Gdym zdobył Kabrę, i w zdobytym grodzie  
 Szarpałem kłaki z twój brody kudłatęj.  
 I lada dzieciuch targał ją mym śladem,  
 To com ja wydarł jeszcze nie odrosło.”

Powstał don Fernand i rzecze w te słowa:  
 „Rzuć Kampeadorze mowę tę wyniosłą.  
 Już twoje krzywdy zapłacone szczerdże,  
 Niech między nami zakończą się spory;  
 My przecież rodem hrabie z Karyonu,  
 Namby królewny poślubić przystało,  
 Z córek szlacheckich nie wielka nam sława,  
 Te porzucając czynim według prawa,  
 To nam zaprawdę czcią a nie zakałą!”



Spojrzał Kampeador na Pero Bermuda:  
 „Mów *Pero niemy*, ty milczący mężu;  
 Te moje córki! twe krewne! przez Boga,  
 Ona obelga-rzucona mi w oczy;  
 Tobie zarówno policzkiem Bermudzie,  
 Gdy ja odpowiem, nie ująć ci miecza!”

Pero Bermudez jął bełkotać w trudzie,  
 Mowę ma ciężką, język uplątany;  
 Lecz jako potok gdy zerwie upusty,  
 Słowa się toczą, nie wstrzymać ich usty.  
 „Dziwny twój zwyczaj. Kampeadorze miły,  
 Zawsze mnie w radzie zwiesz *Pero niemow*;  
 Wiesz, że od Boga nie dane mi słowo,  
 Lecz co mam spełnić, temu nie uchybię.  
 Skłamałeś podle Fernandezie Gonzalu,  
 Cześć Kampeadora dodała ci sławy!  
 Wnet tu przed sądem rozstrzygną twe sprawy.  
 Czy pomnisz w boju pod Walencyi grodem  
 Rzekłeś „ja pierwszy uderzę na wroga,”  
 Tyś go upatrzył i pomknął nań śmiało,  
 Ależ ci w sercu krwi dzielnej niestało!  
 Zbiegłeś przed walką pędzony postrachem.  
 Gdybym cię nie wsparł, byłoby po tobie;  
 Za ciebie z Maurem zawarłem się za bary,  
 Na ziemię silnym strącam go zamachem,  
 Daję ci konia: przed ludzką zrenicą,  
 Tę rzecz głęboko skryłem tajemnicą.  
 Tyś się przechwalał przed Cyda obliczem,  
 Żeś zabił Maura i wydarł mu łupy.  
 Każdy ci wierzył, nie wiedząc o niczym,  
 Tyś krasny z lica, w sercu tchórz nikczemny!  
 Język bez czynu, szermierzyć nim snadno.  
 Śmiech-że Fernandezie zaprzeczyć mi prawdy?  
 A teraz pomnij tę ze lwem przygodę,  
 Gdy spał Kampeador a lew zerwał pęta:  
 Jakżeś Fernandezie postąpił w popłochu?  
 Otoś się ukrył za poręcz od ławy,  
 Jako tchórz podły, jak rycerz nieprawy!  
 My własną piersią słoniliśmy pana,  
 Jak twardym murem, aż przetaił Cyd oczy  
 I powstał z ławy i do lwa przykroczy,  
 A lew z pokorą łeb spuścił kudłaty,  
 I Cyd do klatki powiodł go za grzywę.  
 Kiedy Kampeador wrócił do komnaty  
 Spojrzał na grono lenników życzliwe,  
 Spytał o zięciów: nie było żadnego!  
 Tu więc przed królem, u podnóża tronu

Wyzywam ciebie, podły przeniwierco!  
 Żeście Cydowe porzucili córy.  
 Wstyd wam i hańba, hrabie Karyonu:  
 Oni niewiasty, wy przecież mężowie!  
 Większa tém samém cześć im się należy.  
 Gdy wam do walki Bóg stanąć pozwoli  
 Stokroć ja lepiej na polu bojowem  
 Dowiodę prawdy orężem, nie słowem."

Fernand Gonzales nic na to nie rzecze.  
 W te słowa wtędy ozwie się Dijego:  
 „Z czystej krwi hrabiów my obaj zrodzeni,  
 Bóg nam za karę skojarzył te stadła:  
 Gdy dał nam ojca w Cydzie Kampeadorze.  
 Skorośmy jego porzucili córy,  
 Ztąd na cześć naszą rdza żadna nie padła;  
 Niechże zawodzą gołębiemi jęki,  
 Za nasz postępek im hańba do skonu,  
 Radbym w zapasy z walecznym iść mężem,  
 I w obec sądu dowieść tu orężem,  
 Ze cześć nietknięta hrabiów Karyonu!"

Tu Antolinez porywa się z ławy:  
 „Milez, podły zdrajco, oszczerco obrzydły,  
 Czyżes przepomniał tej ze lwem przeprawy?  
 Za drzwi komnaty ubiegłeś w popłochu,  
 Siadłeś za węglem obyczajem tchórzy,  
 Już twego płaszcza nie wdziałeś na barki,  
 Boś go potarzał w plugawęj kałuży.  
 Za słów tych prawdę ja nadstawię głowę!  
 Czemaście córy rzucili Cydowe?  
 Cześć ich od waszej stokroć więcej waże;  
 Po boju wyznasz tchórzliwemi usty,  
 Żeście wy podli, i zdrajcy, i łgarze! „

Na to Dijego nie odrzekł ni słowa:  
 Asur Gonzalez wszedł śmiało do sali,  
 Za nim się wlecze purpurowa szata,  
 Płaszcz z gronostaju podłogę zamiata,  
 Krasny rumieniec oblicze mu pali;  
 Snać po śniadaniu, wzrok jego zmącony,  
 Na ustach słowa płaczą się bez ładu:  
 „Cóż się tu święci, szlachetne barony?  
 Dajcież mi wieści od Cyda z Biwaru;  
 Czy w Riowidro nakręca wiatraki,  
 I miele mąkę ojców obyczajem;  
 Zkąd mu do głowy przyszedł pomysł taki,  
 Jemuż się wiązać z domem Karyonu?"  
 Wstał Munio Gustioz, gniew błyska mu w oku,

„Milez, podły zdrajco! obrzydły zarkłoku!  
 Tobie modlitwą karczemna biesiada,  
 Twoim pokłonem znieważasz to grono,  
 Fałsz w twojem oku, na uścitech twych zdrada,  
 Kłamca przed ludźmi, i kłamca przed Bogiem!  
 Za podłe sprawy jam wiecznym ci wrogiem;  
 Skoro ci oręż przyłożę do serca,  
 Wbrew mi sam wyznasz, żeś tchórz i oszczerca.”

„Dość już tych obelg, król Alfons wyrzecz;e;  
 Już czas do boju: dobywajcie miecze!”

## XII.

W chwili gdy uciekł rozhovor junacki  
 Skręca w podwórzec dwaj młodzi rycerze:  
 Młody Ogara i Xymenes hoży,  
 Pierwszy z młodzianów królewicz Nawary,  
 Drugi królewicz z ziemi Aragonu.  
 Ze czcią przed królem pochylają głowę,  
 Proszą w małżeństwo o córy Cydowe;  
 Starsza niech będzie Nawary królową,  
 Młodsza królową w ziemi Aragonu;  
 Skoro przychylne otrzymają słowo,  
 Niech święte śluby złączą ich do skonu.

Wszyscy słuchają w milczeniu głębokiém;  
 Mój Cyd Kampeador na nogi powstanie:  
 „Królu Alfonsie, wyrzecz, mój panie!  
 Stwórcy w Niebiosach wieczna cześć, i chwała,  
 On to me córy powołał do tronu!  
 Tyś je dał królu hrabiom z Karyonu  
 Bom ja ich nie dał, rządz panie ich losem:  
 Mnie bez twojego nie działać rozkazu.”

Król Alfons powstał, i rzekł silnym głosem:  
 „Cydzie z Biwaru, wielki Kampeadorze!  
 Do woli mojej skłoń chęci w tej dobie,  
 Niech się odbędą gody na mym dworze,  
 Ty ztąd urośniesz w chwałę i cześć nową.”

Cyd ręce króla ucałował obie:

„Przystaje, panie, bądź zadość twój woli;”  
 Król rzecze na to: „Bóg z tobą mój Cydzie!  
 Wam Xymenesie i Ogarro młody,  
 Królewskiém słowem przyzwałam na gody,  
 Sol i Elwira córy Kampeadora  
 Obok małżonków zasiadą na tronie,



Jedna w Nawarze, druga w Aragonie:  
Wieczne was śluby połączą przed Bogiem."

Powstali obaj Xymenes z Ogarra,  
Ręce królewskie całują w pokorze,  
Całują ręce Kampeadora Cyda,  
I uroczystą związują się wiarą,  
Jako w swém słowie dotrwają do skonu.  
Do serc to wszystkim przypadło na dworze,  
Lecz nie przypadło hrabiom z Karyonu.

Tu Alwar Fanez Minaya powstanie:  
„Łaski twój błagam, królu mój a panie!  
I twojej Cydzie wielki Kampeadorze;  
Dotąd jam milczał przed obliczem sądu,  
Niechże wypowiem co mi w sercu ciąży.”  
„Chętnie przyzwalam, król Alfons odpowie,  
Mówże do woli szlachetny Minayo!”  
„Skończciez mi ucha dostojni mężowie,  
Wielka w mej duszy nienawiść i wzgarda,  
Przeciw niegodnym hrabiom Karyonu.  
Na rozkaz króla oddałem im krewne,  
Oni im wiarę ślubili do skonu,  
Hojnie Kampeador wyposażył córy,  
Rzucając obie, skrwawili nam serce:  
Toż ich wyzywam jako przeniewierce,  
Wyście zrodzeni z krwi Gomeza Wani,  
Z tej niegdyś dzielni rodzili się męże,  
Wyście odrodki, nie poszli ich torem!  
Dzięki też Stwórcy, święta Jego wola!  
Dwie moje krewne Elwira i Sola  
Siedzą na tronie z małżonkami w parze,  
Sol w Aragonie, Elwira w Nawarze.  
W niedawne czasy były wam równemi,  
Dziś wam przystało czołem bić przed niemi;  
Służyć im kornie w goryczy i bólu,  
Dziękiz Ci Boże! i tobie, mój królu,  
Że w taką chwałę Kampeador mój rośnie!  
Wyście, powtarzam, nikiemni i podli;  
Jeśli przeczące słowo kto wyrzecze,  
Jam Alwar Fanez, zmierzym się na miecze!”

Gomez Pelaget powstaje co żywo:  
„Minayo! pyta, co mowa ta znaczy?  
Wielu ma w sądzie ku wam chęć życzliwą,  
Maż to potępiać, kto myśli inaczej?  
Jeśli mi w boju Bóg łaskę okaże,  
Przy kim z nas prawda, sam uznasz Alwarze.”

Król Alfons rzecze: „Już dosyć tój mowy,  
Nikomu słowa rzec więcej nie wolno;  
Jutro, gdy słońce wzbije się nad lasy,  
Po trzech rycerze wystąpią w zapasy.

Na to się ozwał hrabia z Karyonu:

„Łaskawy królu prosimy o zwłokę:  
Tamci zamożni w orężu i konie,  
Nam się wypada zbroić w Karyonie.”

Zwrócił się Alfons do Cyda i rzecze:  
„Pole zapasu wyznacz sam gdzie wola,”  
„To rzecz nie moja, rzekł Cyd, wszak nie przeczę,  
Wolę Walencyą nad Karyonu pola.”

Król rzecze na to: „Miły Kampeadorze,  
Twych trzech orężnych powierz mi rycerzy,  
Oni pod moją bezpieczni opieką;  
Ja ci poręczam mém królewskiem słowem  
Nikt się ich nie tknie, tu na moim dworze;  
Za trzy niedziele w polach Karyonu,  
W méj obecności nastąpi bój krwawy:  
Ktoby nie przybył, będzie z woli tronu  
Obwołan zdrajcą bez cześci i sławy.”

Przyjęli wyrok hrabia Karyonu.

Cyd ucałował króla ręce obie,  
„Trzech mych rycerzy oddaję w moc tobie,  
Jak wierny lennik królowi a panu!  
Dzielne ich konie, hartowne ich miecze,  
Rycerska wiara to święte ich prawo:  
Nową okrytych przyślijże mi sławą.”  
„Niech to Bóg sprawi;” król Alfons odrzecz.

Tu odkrył głowę Kampeador z Biwaru:  
Ściąga zawitkę jako słońce białą,  
I włos mu długi spłynął na ramiona,  
Pociągnął taśmę i brodę roztoczy,  
I tłum zdumiony obrócił nań oczy.  
Uczcił Kampeador bratniemi pokłony  
Hrabię Raymunda i hrabię Henryka,  
Uczcił rycerstwo i lenne barony.  
Wokół rozdziela dary drogocenne,  
Zbroje z damaszku, arabskie bachmaty,  
Zamorskie futra, złotolite szaty,  
Wspaniałe rzędy, i srebro i złoto,  
Króla i pany darzy ze szczodrota.  
„Dzięki ci królu, Bóg z tobą! wyrzecz,  
Gdy sąd w ten sposób rozsądził mą sprawę,

Ściskam twe ręce, czas mi już do grodu,  
Który na Maurach zdobyłem tak krwawo!"

Król podniósł rękę, nakreślił znak krzyża:  
„Święty Izydor niech mi świadczy w niebie,  
Że zbiegłszy moje szerokie dziedziny,  
Nie ma, nie było, rycerza nad ciebie!"

Mój Cyd na dzielnym nadbieży rumaku,  
Królewską rękę z miłością całuje,  
„Oto Babięka w boju niezrównany,  
Znają go Maurzy, znają chrześciani!  
Przyjm go mój królu, błagam cię w pokorze."

Król rzecze na to: „Nie, mój Kampeadorze!  
Końby twój pewno nie rad był ze zmiany,  
Jak ty, takiego ów rumak wart pana,  
By dzielnie w polu ścigał Muzułmany;  
Niech ci z nim dola przyświeca szczęśliwa,  
Z ciebie i z niego wielka cześć mi spływa."

Cyd zegna króla — już sąd ukończony.

Kampeador rzecze do wiernych te słowa:  
„Antolinezie, ty Bermudzie Pero,  
I ty mój Gustyoz, mężu znanej cześci,  
Dotrwajcież w walce jak dzielne barony,  
Niech dobre o was dobiegną mnie wieści."

„Precz ta obawa, Cydzie Kampeadorze!  
Spełnim powinność, odrzekną mężowie:  
Ześmy polegli, powiedzą ci może,  
Iż zwyciężeni, tego nikt nie powie."

Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,  
Zegna rycerzy wiernych mu do skonu,  
Na dwie drużyny rozbiegły się strony:  
Cyd do Walencyi, król do Karyonu.

### XIII.

Już naznaczone zbiegły trzy niedziele,  
Stanowcza walki nadeszła już pora;  
Drżą niecierpliwi mężu Kampeadora:  
Królewskie oko wciąż baczy nad nimi.

Dwa dni czekano hrabiów z Karyonu,  
Przybyli wreszcie orężno i zbrojno.



Wspaniałem krewnych otoczeni gronem.  
Sroga zniewaga na sercu im cięży,  
Radzi Cydowych pomordować męży,  
I owym czynem zbezcześcić ich pana.  
Lecz krwawy zamiar ukryli wyrodni:  
Królewskie oko nie dopuści zbrodni.

Mężę Cydowi od zmierzchu do rana  
Modlą się Bogu; już zorza polyska,  
Liczni rycerze gromadzą się w szranki  
Aby zapasom przypatrzeć się zblizka.  
Wpółśród rycerstwa król zasiadł na ławie,  
By strzedz od gwałtu, a czuwać przy prawie.

Oblęczą zbroje Kampeadora męże:  
Jedne ich barwy, jednakie oręże.

Dalęj się zbroją hrabie z Karyonu,  
Garcya Ordoniez przestrogi im daje:  
Pokorną prośbę zanoszą do tronu,  
By dwie szabllice z boju wyłączono  
Ostrą Koladę z przesławną Tizoną.  
Czemuż je hrabie Cydowi oddali!  
Król ich wysłuchał w te słowa odrzecze:  
„Przeczecie w pochwach trzymali te miecze?  
I szable wasze z hartownej też stali,  
Tamte niech służą mężom Kampeadora,  
Dalejże w szranki hrabie Karyonu,  
Walczcie rycersko jak mężnym przystało,  
Bo z dzielnym wrogiem stanąć wam w zapasy.  
Zwycięstwo wielką okryje was chwałą,  
Wasza zaś hańba mojej czei nie splami:  
Czemuście walkę wywołali sami?”

Gniewni na siebie hrabie z Karyonu,  
Wszystkieby włości oddali i grody,  
By się okupić z tej ciężkiej przygody.

Zbrojni do walki mężę Kampeadora,  
Król Alfons bacznie obejrzał ich okiem,  
Trzej zapaśnicy wyrzekną doń śmiało:  
„Błagamy ciebie królu nasz łaskawy,  
Bądźże nam sędzią w onej walce krwawej,  
Od krzywd i gwałtu strzeż nas mocą prawa,  
Najemna gawiedz hrabiów z Karyonu  
Na zgubę naszą zdradziecko nastawa.  
Zdał nas Kampeador pod opiekę tronu:  
Przez miłość Stwórcy wspieraj nasze prawa.”

„Sercem i duszą” król dobry odrzeczę.  
 Słudzy im dzielne przywiedli bieguny,  
 Trzej męże siodła skreślili w znak krzyża,  
 Na pole walki mkną hyżo w lot strzały.  
 Tarcze złociste na piersiach im świecą,  
 Ciężkie oszczepy ujęli prawicą,  
 Barwny proporzec z oszczepów tych spływa,  
 Przy nich drużyna garnie się zyczliwa.

Wjechali w szranki zgrodzone wokoło  
 Zatoczą wzrokiem, każdy wie zawczasu,  
 Z kim do krwawego stanie dziś zapasu.

Z przeciwnej strony wjechali Infanty,  
 Krewnych i druchów otoczeni kołem,  
 Sam król im sędziów naznaczył od tronu,  
 By strzegli gwałtu a stali przy prawie.  
 Król do Infantów te wyrzeczę słowa:  
 „Słuchajcie baczni hrabie z Karyonu!  
 Wyście w Toledo nie przyjęli walki,  
 Jam tu sam przywiódł męże Kampeadora,  
 Pod moją tarczą w Karyonu ziemię,  
 Brońcież praw swoich bez gwałtu i zdrady!  
 Kto wbrew słusznosci działać się poważy,  
 Odpowie za to: ja stoję na straży!”  
 Ciężkie to słowa hrabiom z Karyonu.

Sędziowie z królem zakreślają pole,  
 Za obręb szranek tłum widzów poskoczy,  
 Brzmi wyrok w sześciu zapaśników kole:  
 „Będzie zwyciężon kto obręb przeskoczy.”

#### XIV.

Na sześć oszczepów od szranek obrębu  
 Nikomu z widzów zbliżyć się nie wolno;  
 Los wyrokuje gdzie stanie mąż który,  
 Jak promień słońca przypadnie mu z góry:  
 Odeszli sędzie—do walki już pora!

Już oko w oko stoją zapaśnicy,  
 Skoczą na hrabiów męże Kampeadora,  
 Na mężów Cyda uderzą Infanty.  
 Wróg z wroga bacznej nie spuści żrenicy,  
 Do piersi twarde przycisną puklerze,  
 Oszczep z proporcem połyska im w ręku,  
 Wszyscy oblicza pochylą do łęku,  
 Boki biegunów spinają ostrogą.

Pomkli jak wichur, aż ziemia zadrżała,  
 Płomień zapalu tryska z ich żrenicy.  
 Już mniema widzów drużyna zdumiała,  
 Że w pierwszym starciu legli zapasnicy.

Pero Bermudez spadł pierwszy na wroga,  
 Dzielnie z Fernandem wystąpił do boju;  
 Obaj oszczepem uderzą po tarczy:  
 Fernand wskroś przebił tarczę Bermudową;  
 Lecz w pierś nie sięgnął przez kolec stalową,  
 Drzewiec oszczepu dwakroć on rozkruszy,  
 Pero Bermudes trwa dzielnie jak skała.  
 Odebrał pocisk, lecz płaci go szczerdnie,  
 Puklerz Fernanda zdruzgotał na trzaski,  
 Już w pierś odkrytą grot włóczni wymierza;  
 Kirys potrójny słoń pierś rycerza:  
 Pękły dwie blachy, lecz trzecia trwa cała.  
 Z nowym Bermudez uderzy zamachem,  
 Na długość pędzi włócznia pierś przebodła,  
 Aż z ust Fernanda czerwona krew tryśnie:  
 Pękły rzemienne popręgi u siodła,  
 I rycerz z konia na ziemię się stoczy.  
 Sądzą obecni że powalony trupem,  
 Bermudez oszczep odrzuca strzaskany,  
 Dobywa z pochwy szablę szeroką;  
 Zadrżał don Fernand, zanurzył w nią oko:  
 „Tizona! krzyknie—jam już pokonany!”  
 Sędziowie głoszą walkę ukończoną,  
 Pero Bermudez odstąpił z Tizoną.

Tu Antolinez uderzy na Djega.  
 Oszczepem w oszczep tak potężnie wali,  
 Że w mgnieniu oka strzaskały się drzewce;  
 Chwyta szablę Antolinez śmiało,  
 Aż błyska luna od hartownej stali!  
 Straszny pociskiem grzmotnie w głowę Djega,  
 Aż hełm złocisty odtrącił na stronę;  
 Ostrzem szablę tnie włosy trefione,  
 Siecze jak trawę, przenika do ciała:  
 Wiatr w polu igra z ściętymi kędziory,  
 Część ich na zbroy rycerza została.  
 Gdy uczuł Djego pociski Kolady,  
 Trwoży się w sercu, nie ujść mu zagłady!  
 Wtém Antolinez na pierś mu naskoczy,  
 Na płask szablę płatnie go przez lica;  
 Gdy błysk Kolady zaświecił mu w oczy,  
 Krzyknął Gonzales: „przekłeta szabla!”



Od jej pocisku oswobódz mnie Boże!"  
 Szarpnął bieguna uskoczy na strony,  
 Za obręb szranków pędzi jak szalony,  
 Sam Antolinez pozostał z Koladą.

Król Alfons rzecze: „chodź tu mężu dzielny!  
 Przy boku moim tobie stać przystało.  
 Po tém zwycięztwie sławy ci przybędzie,”  
 Słowa królewskie potwierdzili sędzie.

Dwóch mężów Cyda okryło się chwałą,  
 Pozostał jeszcze Munio Gustyoz trzeci.  
 Zmierzą się dzielni z Gonzalem Asurem,  
 Oba jak dęby: ile sił im starczy  
 Walą po hełmach, i walą po tarczy;  
 Puklerz Gustyoz już skruszon na kęsy,  
 Azur oszczepem przeszył wskroś zbroięc;  
 Lecz nie dosięgło żelazo do ciała,  
 W waleczném sercu krew wściekle zawrzała;  
 Na pierś Asura jak piorun uderza,  
 Roztrzaskał tarczę, skruszył stal pancerną;  
 W oku mu błyska żar gniewu i wzgardy,  
 Pomiędzy zebra pehnął oszczep z proporcem,  
 I wnet przez plecy wyjrzał oszczep twardy.  
 Szyderczo wrogiem potrząsa na siodle,  
 Wyrwał proporzec we krwi ubroczony,  
 Po twardym trzonie na ziemię krew ścieka;  
 Oszczep prawicą odrzucił zdaleka,  
 I błysnął mieczem nad Asura głową;  
 Rozległ się okrzyk: „już Asur leży trupem!”  
 Wkoło grzmiały głosy: „dość tego na Boga.”  
 „Dość, rzekną sędzie—zwalczyłeś już wroga!”

Na rozkaz króla uprzątniono pole,  
 Miecze i zbroje król zabiera łupem;  
 Zwycięzko wyszli męże Kampeadora,  
 Bóg ich w tym boju wielką okrył chwałą:  
 Wielka załoba w ziemi Karyonu.

Niosą do Cyda gońce wieść od tronu:  
 Król śle ich nocą, by uszli przygody.

Spieszą rycerze przez góry i wody,  
 Stanęli rychło w Kampeadora grodzie,  
 „Twych, rzekną, mężów Bóg ustrzegł od skonu,  
 Święcie spełnili powinność swą, panie!  
 Okryli hańbą hrabiów z Karyonu.”  
 Wielką ztąd była radość Kampeadora.

## XV.

Srodze Infanty splamieni na cześci.  
 Kto czią szlachetnej niewiasty pomiata,  
 Prędzej czy później nie ujdzie on kary:  
 Jak kto posieje, takie zbiera żniwo.

Owoż Infanty w ochydzie i sromie  
 Przeżyli żywot wżgardzeni od świata,  
 Mój Cyd w godzinę zrodzony szczęśliwą,  
 Wielce radosny w Walencyi wspaniałej,  
 Sława trzech mężów przyczynia mu chwały.  
 Mój Cyd pochwycił okazałą brodę:  
 „Królu niebiosów, Tobie cześć i dzięki!  
 Pomszczone godnie moje córy młode!  
 Niechże się zrekną dziedzin Karyonu  
 Ja sam po własnej zaswátam je woli.”

Młody Ogarra królewicz Nawary,  
 Dzielny Xymenes książę Aragonu  
 Ślubują wiarę Elwirze i Soli,  
 Dom Karyonu słynął czią, nie małą,  
 Lecz w królewiczach zacniejsza krew płynie;  
 Mój Cyd wspanialsze wyprawił im gody,  
 W błogiej Kampeador urodzon godzinie,  
 Cześć jego idzie na wszystkie narody.

Dziś mu pokrewni Hiszpanii mocarze,  
 Gdy córom jego przypadły korony,  
 Gdy obok mężów zasiadły dwa trony,  
 Sol w Aragonie, Elwira w Nawarze;  
 Cześć padła temu na brodę sędziwą,  
 Co miecz przypasał w godzinę szczęśliwą.

W dniu kiedy kościół, czei Ducha Zesłanie,  
 Zszedł z tego świata Ruy Dyaz wspaniały;  
 Bądź duszy jego miłościwy Panie,  
 A nas grzeszników przyjmij do swój chwały.

Na tém się kończy osnowa powieści  
 O wielkim Cydzie— sławnym Kampeadorze,  
 Kto księgę pisał, niech go Bóg pomieści  
 W pośród wybranych na wieki w swym Raju.  
 Don Pero Opat napisał ją w maju,  
 Roku MCC...XLV.

